

Jan Węzyk-Rudzki (Wspomnienie pośmiertne)

Niejednokrotnie zdarzało się nam słyszeć zdanie, że dyletantyzm jest zabójstwem sztuki. Słuszność tych wyrazów jest względną i zależy nie od nazwy, przywłaszczanej sobie lub niewłaściwie nadawanej adeptom piękna, lecz od zasobu twórczości, od iskry świętego ognia, jaką Stwórca złożył w ich duszy. Bez tego duchowego kapitału tytuł artysty nie uchroni dzieł jego od cech wiecznego niemowlęctwa; z nim zaś skromny nawet dyletant może stanąć na wyżynach sztuki i w dziejach jej, bez względu na tytuł, niepoślednie zająć stanowisko.

O takim to dyletancie zamierzamy dzisiaj słów kilka powiedzieć.



Ś.p. Jan Węzyk – Rudzki, syn Onufrego i Tekli ze Zwierkowskich, urodził się d. 11 marca 1792 r. w majątności swego ojca Witkowicach, w księztwie łowickim. W czasach owych dwie tylko drogi szlachta widziała przed sobą: wojskowość i pracę około roli. Do tej drugiej przeznaczył ś. p. Jana ojciec jego. Po chlubnym ukończeniu liceum warszawskiego, młodzieniec powrócił do domu, dla pomagania w gospodarstwie ojcu i czterem braciom. Trawiony żądzą nauki, zaniedbywał jednakże włożone nań przymusowo obowiązki, a natomiast oddawał się gorliwie nauce języka włoskiego, który wkrótce posiadał gruntownie, bez niczyjej pomocy. Taki stan rzeczy oziębził stosunki rodzinne i nie mógł trwać długo. Pewnego dnia młodzieniec oświadczył ojcu, że pragnie udać się do Włoch, a głównie do Rzymu. Z bardzo małymi zasobami, wbrew woli ojca, puścił się w drogę i stanąwszy w upragnionym Rzymie, zapisał się w poczet uczniów akademii św. Łukasza. Pomocy żadnej od rozgniewanego ojca nie mógł się spodziewać; zarabiał więc na utrzymanie daniem lekcyj rysunku i sprzedawaniem wykonywanych przez siebie szkiców kredowych,

przyczem pracował usilnie nad przyswojeniem sobie języków angielskiego i francuzkiego, a w akademii kształcił się równocześnie w malarstwie, rzeźbiarstwie i budownictwie.

Po ukończeniu studyów, trawiony żądzą rozszerzenia zakresu swej wiedzy, puścił się na daleką wycieczkę do Egiptu. Ta wędrownia, ze względu na szczupłe jego fundusze, wielkie przedstawiała trudności, a d o k o n a n i e jej świadczy o niezłomnej woli młodego podróżnika. Sam jeden, bez towarzyszków i służby, przebył piechotą przestrzeń dzielącą piramidy od Kairu, i wtedy to wynalazł i sprowadził za powrotem do Warszawy dwie mumie, które podarował do tutejszego gabinetu zoologicznego.

Z podróży tej pozostały „Listy z Egiptu”, umieszczane w pismach warszawskich, które zwróciły uwagę na młodego wędrowca, i gdy poprzedzony już pewnym rozgłosem, wrócił do kraju, został mile przyjęty w domu hr. Potockich, gdzie, jak mówi pamiętnik społeczny, był duszą towarzystwa. Hr. Stanisław Potocki, minister oświecenia, zainteresował się wykształconym młodzieńcem i przedstawił go ministrowi Grabowskiemu, który umieścił go przy sobie, w charakterze sekretarza. Wkrótce jednakże Rudzki powołany został do komisji oświecenia, jako sekretarz przy hr. Stanisławie Potockim i od tego czasu aż do chwili zgonu pozostawał z domem tym w stosunkach. Najcelniejsze też prace Rudzkiego są w posiadaniu hr. Potockich.

Do tej epoki odnoszą się dwa dzieła wysokiej artystycznej wartości: rysunek kredowy „Chrystus dzieckiem” i olejny portret własny, będące dziś w ręku synowca zmarłego, jakoteż kilka bardzo udanych krajobrazów.

Po usunięciu się hr. Potockiego z ministerium, Jan wrócił do Włoch i z zapalem oddał się starożytnictwu. Było to do końca życia najmilszem jego zajęciem i jako znawca dzieł sztuki wielką między uczonymi włoskimi pozyskał sławę. W 1830 r. powrócił do kraju i wkrótce potem ożenił się z panną Franciszką Ciechomską, mieszkającą w sąsiedztwie Giżyc, majątku ojca Jana. Po zaprowadzeniu nowego stanu rzeczy, mianowany został asesorem Najwyższej Izby Obrachunkowej, lecz sprzykrzywszy sobie urząd, przeniósł się do nabytych majątkości Sławska i Węglewa, gdzie założył fabrykę porcelany, której wyroby należą dziś do rzadkości. Fabryka ta upadła po przejściu Sławska w inne ręce; Jan bowiem sprzedał go po kilku latach, przesiedliwszy się do wolnego miasta Hamburga. Powodem tego przesiedlenia była chęć kształcenia obu synów w Paryżu: jakoż przez kilka lat aż do ukończenia ich nauk stale zamieszkiwał w stolicy Francji, jako obywatel hamburski. Obydwaj synowie zgaśli przedwcześnie: Juliusz w Kownie, w 1862 r. jako inżynier kompanii francuzkiej. Alfred w Pau, w 1865 r. Spoczywają na cmentarzu powązkowskim, w grobowcu zbudowanym podług rysunku, który nakreślił osierocony ojciec.

Podczas pobytu w Paryżu nastąpił zwrot w kierunku jego artystycznej działalności: porzuciwszy malarstwo, zabrał się do rzeźby i wykonał między innymi cukiernicę srebrną, w stylu Benvenuto Cellini, nagrodzoną listem pochwalnym na wystawie paryskiej. Jest ona obecnie w Dreźnie w posiadaniu Izabelli hr. Starzyńskiej. W 1860 r., powróciwszy do Warszawy, zbudował wedle własnego planu dom przy ulicy Krochmalnej, następnie przemieszkiwał kolejno we Florencji i Paryżu, a po śmierci drugiego syna znowu przez czas krótki w Warszawie.

W tym kilkuletnim okresie rozwinął wielką płodność artystyczną. Ujrzawszy medal, wybity na pamiątkę Aleksandra hr. Fredry, poczytał takowy za nieodpowiedni i przy pomocy otrzymanej fotografii jubilata (którego nie znał wcale), wyrył inny medal, któremu znawcy oddają wielkie pochwały, tak co do podobieństwa, jak i co do wykonania. Wymienimy jeszcze posąg brązowy Stefana Batorego, będący własnością Stanisława hr. Potockiego, dla którego także Jan wykonał plan pałacyku w kluczu brze(ż)añskim; pałacyk ten odznaczający się wykwintnością stylu i harmonią szczegółów, otrzymał nazwę „Raju”.

Wyjechawszy w 1847 r. z Warszawy do Dreżna, posłyszał o zamierzonej restauracji Sukiennic w Krakowie. Wówczas to w głowie 76 letniego starca błysnęła myśl pozostawienia po sobie pamiątkowego dzieła i z młodzieńczy zapalem jął się roboty; nie mogąc już jednak sam opracowywać szczegółów, szkicował tylko swoje plany, które następnie pod jego okiem wykończano. Plan Rudzkiego zasadał się na pozostawieniu budynku ile możności w pierwotnym charakterze, z dodaniem wytwornej i poważnej ornamentacji. Wiedząc jak szczupłe na ten cel fundusze przeznaczono, podał razem z planem i projekt loteryi, mającej potrzebny kapitał

zgrupować, ugodził niektórych majstrów zagranicznych, będąc pewnym wyższości swego planu nad innymi, i z nimi razem ułożył kosztorys, wynoszący 120,000 guldenów. Projekt Rudzkiego, opatrzony godłem „nil desperandum” i wystawiony razem z innymi w Sali sztuk pięknych w Krakowie, ściągnął na siebie uwagę ogółu i najliczniejsze głosy znawców i osób fachowych przemawiały za jego przyjęciem. Lecz przekonania religijne Jana, jako też pisma jego wzbudziły niechęć koryfeuszów opinii krakowskich, a podnieciło ją niepocholebne zdanie Rudzkiego o kompetencji sędziów konkursu, i względy koteryjne odniosły zwycięstwo. Przyjęto plan hr. Platara, którego nauczyciel budownictwa był prezesem komisji konkursowej, plan ładnie narysowany, lecz zmieniający charakter budynku i nawet niezupełnie wykończony. Nie mogąc całkowicie odrzucić planu Rudzkiego, jako uznanego przez ogół za najlepszy, utworzono drugą nagrodę (projekt konkursu wyznaczył pierwotnie jedną tylko) i tę przyznano Janowi, ale planu mu nie zwrócono. Wiadomo dziś, że budowniczowie uznali plan hr. Platara za niewykonalny; może też wobec grobu zamilkną zawiści prywatne i projekt starca, chłodniejszym rozpatrzony okiem, wyjrzy z archiwów na światło dzienne.



Pod koniec życia ś.p. Jan przebywał kolejno w Krakowie i Florencji, dokąd dla ratowania zwątlonych sił wyjeżdżał na zimę. Do ostatniej chwili nie ustawał w pracy, zamieniając tylko czasem rylce na pióro. W licznych broszurach podnosił potrzebę otwarcia giełdy w Krakowie i Lwowie, podawał projekt założenia szkoły budowniczej we Lwowie, miewał interesujące odczyty o numizmatyce i archeologii, zasilał swymi artykułami czasopisma galicyjskie i inne dzienniki. Znanca głęboki dzieł sztuki, był wyrocznią w ich ocenianiu. Czy to obraz, rzeźba, porcelana lub emalia, urna, łzawnica, karoca, onyks, kryształ, nic mu nie było obcem. Od razu zwykle umiał orzec datę, nazwisko autora i wartość przedmiotu.

Jedynym zaszczytem, jaki go potkał w całym życiu, było uroczyste mianowanie go członkiem akademii św. Łukasza w Rzymie podczas powtórnego tamże pobytu. Na widowie publiczną wystąpił raz jeden tylko 1848 r., przyjąwszy czynny udział w ułatwieniu papieżowi ucieczki z Rzymu do Gaety. Mało znany w kraju, łączył się z nim przecież swymi pracami.

Wyjechawszy z początkiem zimy do Florencji, zmarł tamże, prawie bez cierpień, w dniu 31 stycznia r. b. i pochowany został na cmentarzu San Mignato, pośród arcydzieł sztuki, które były ideałem jego życia. Ogromny zbiór starożytności i wielka część prac nieboszczyka przeszły w obce ręce dlatego to o dziełach jego pobieżnie tylko wspominać mogliśmy. Archeologia utraciła w nim wytrawnego badacza, a sztuka jednego z godniejszych swych przedstawicieli.

Władysław Noskowski

Ilustracje:

1. Jan Wężyk – Rudzki;
2. Posązek brązowy Stefana Batorego, własność hr. St. Potockiego. Rzeźba J. W. Rudzkiego. Wysokość posązka stopa jedna;
3. Cukiernica srebrna w stylu Benvenuto Cellini, wykonana przez tegoż, a oceniona na wystawie sztuk pięknych w Paryżu 8.000 fr. Własność hr. Izabeli Starzyńskiej w Dreźnie;

Tygodnik Ilustrowany 1874, nr 342, str. 36-38
Digitalizacja – Katarzyna Wojciechowska